

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM
LEPSZY DZIEŃ NIE PRZYSZEDŁ JUŻ
Wyd. Iskry, Warszawa 2012
ISBN 978-83-244-0189-5

„DRAMATY RODZIN KRESOWYCH

Historie trzech kresowych rodzin składają się na najnowsza książkę Aleksandry Ziolkowskiej-Boehm. Tytułowa opowieść przedstawia dramatyczne dzieje zmarłej 15 grudnia zeszłego roku Joanny Synowiec z domu Michalak, wywiezionej przez Sowieców z Szemiotowki na Polesiu 10 lutego 1949 r. Miała wtedy 10 lat, jej młodsi bracia -osiem i cztery. Zabrani zostali razem z rodzicami i 86-letnia babcia. Przywieziono ich do ostrowskiego lesopunktu w archangielskiej oblasti. Tam, po trzech tygodniach, zmarła babcia. W listopadzie 1941 r. w trakcie transportu do Uzbekistanu, zginęła matka, ojciec zaś – z odmrozeniami po tej „podroży” – przeżył jeszcze w kolchozie im Dzierżyńskiego do lutego 1942 r. Dzieciom, które niechybnie zmarłyby z głodu w sierocincu w Ferganie, pomogła starsza dziewczyna – Polka, z którą razem dotarli do polskiego wojska. „To była brama do wolności” – mówi pani Joanna o Krasnowodsku.

Na cmentarzu w irańskim Pahlavi został jej młodszy braciszek Henio. Ze starszym Joziem przeżyła trzy lata w Meksyku, potem Stany uchylily drzwi dla takich jak oni. Zamieszkali w Chicago. Asia poszła do pracy, wyszła za mąż, urodziła dzieci. Jozio, niestety, popadł w depresję, leczyli go elektrowstrzasami, które uszkodziły mu mózg, Odtąd był stale w szpitalach, na spotkaniach sprawiał wrażenie nieobecnego, na nic nie reagował. Tylko opiekunka powtarzała, że w nocy mówił po polsku i płakał. A pani Synowiec z dawnego życia pozostała jedna jedyna fotografia – całej rodziny. Podobno mama nie chciała, by robić zdjęcia, i odkładała fotografowanie na lepszy dzień..

Dwie pozostałe opowieści to historia rodu Jaxa Bakowskich i ich krewnych, polskich Ormian Wartanowiczów oraz dzieje sławnego hubalczyka Romana Rodziewicza, o którym Aleksandra Ziolkowska-Boehm pisała już w trzykrotnie wydanej książce „Z miejsca na miejsce”. Teraz relacjonuje m.in. wspólna z Rodziewiczem wyprawę do Anielina, w „hubalowe strony”, gdzie rozpoznała go po latach zona soltysa, u którego żołnierze często zatrzymywali się w czasie patroli”.

Krzysztof Maslon, UWAZAMRZE, Historia, Nr 2, 2012

„Książka trafiła kilka dni temu do księgarń, ale zainteresowanie nią widać było już od momentu, gdy zostało zapowiedziane jej wydanie. Autorka ma na swoim koncie wiele książek wydanych w Polsce i Stanach Zjednoczonych, gdzie obecnie mieszka.

Od pewnego czasu podejmuje bardzo trudny temat - II wojna światowa i zaplątane w nią losy ziemian i inteligencji polskiej. Dramatyzm chwil, okrucieństwo wojny przeplata się u niej z ciepłymi wspomnieniami radosnego dzieciństwa, wartościami domu rodzinnego, szacunkiem do ludzi i zwierząt. Nie ma patosu w tej opowieści, nie ma spektakularnych czynów bohaterskich, a jednak każdy jest w niej bohaterem. Czy to matka zdobywająca jedzenie, czy dwunastoletnia dziewczyna opiekująca się młodszymi braćmi.

Pani Ziółkowska-Boehm uniknęła sentymentalizm i reporterskim językiem opowiedziała nam o tym dziwnym, niezrozumiałym dla nas, młodych, czasie, gdy w Europie zrodziło się tak wielkie okrucieństwo”.

/nawka/, Biblionetka, 21 marca 2012

„Wędrowki po polskiej historii proponuje Aleksandra Ziolkowska-Boehm - w tomie „Lepszy dzień nie przyszedł już” wraca do losów trzech rodzin zamieszkujących przedwojenne Kresy, które los rozrzucił po świecie. Poznajemy dzieje Romana Rodziewicza, hubalczyka, rodzinę Jaxa Bakowskich i Wartanowiczów, Ormian, którzy posiadali ogromne rozległe winnice na Podolu. A w tle powieści pojawiają się duchy Wankowicza, Grota-Roweckiego, gen. Andersa, a nawet Piłsudskiego. Poza tym Iran, Meksyk, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Afryka Południowa – słowem polskie drogi na 350 stronach wciągającej ballady”.

Bozydar Brakoniecki, Lucjan Strzyga, POLSKA Times, Warszawa, 30 marca 2012, Nr 26

„Tom arcy polskich reportażów opiekunki literackiej spuścizny Melchiora Wankowicza, od lat zamieszkałej w USA. Proza niezmiernie wzruszająca, chwytająca czytelników za serce, niemal każdy akapit wywołuje nostalgię. Jednym z bohaterów książki jest Roman Rodziewicz lat 100 (jego ciotka była Maria Rodziewiczówna), żołnierz Września, świadek agresji Sowiec: „18 września 1939 w Ostrzynie. Cisze przerywa jazgot broni maszynowej: na ulice wyszły bojówki żydowskich dywersantów rozzuchwalone wiadomością o wkroczeniu wojsk bolszewickich”, potem „Hubalczyk od początku do końca w oddziale, będzie żył tymi dniami całe swoje życie, będzie o nich chętnie mówił i będą one dla niego z latami coraz droższe (...) Był żołnierzem u boku ukochanego majora, miejscowa ludność patrzyła na nich jak na bohaterów, był pełen dobrych myśli, wierzył w bliskie uderzenie aliantów, wokół szumiał las, z którego wypędzili wroga...Lepszy dzień nie przyszedł już...”.

Autorka po raz kolejny obala utrwalone przed dekadami – piórem TW „33” (Kazimierza Kozmiewskiego) – mit o Henryku Dobrzańskim niesubordynowanym oficerze stracencu i watazce.

„Panowie, ponieważ prawdopodobnie jesteśmy ostatnim oddziałem Wojska Polskiego, postanowiłem zostać do wiosny. Żeby być pomostem między armią Września i armią marca, kwietnia, która przyjdzie z Francji do Polski (...) Będziemy oczekiwać (...) ofensywy francusko-angielskiej, tworząc na zapleczu niemieckim ognia oporu”, uzasadniał Hubal pozostanie w mundurze jesienia 1939 roku. Nie on jeden pomylił się w kalkulacjach.

Przez książkę niczym refren przewija się tytuł. Dla rodziny Michalaków z Kobrynia, zesłanych w 1940 na Syberię, gdzie zginęła matka, ojciec zmarł z wyczerpania, młodszy syn padł ofiarą tyfusu, starszy przeżył, ale trauma wojenna wywołała u niego obłęd. Nigdy nie nadszedł lepszy dzień od uwiecznionego na rodzinnej fotografii z roku 1939, przechowywanej jak relikwia przez osiadłą w USA siostrę. Dla Wartanowiczów – podolskiego rodu o ormiańskich korzeniach, właścicieli największych winnic w II RP, po których nie pozostała niestety ani jedna butelka- też po wygnaniu z macierzy pozostały same gorsze dni”.

Tomasz Zb. Zapert MAGAZYN LITERACKI KSIĄŻKI, Warszawa Nr 5, 2012

„Na fotografii zdobiącej okładkę książki – czwórka smagłolichych dzieci w nieco dziwnych strojach. Dziwnych dla nas, ale wtedy gdy zdjęcie było robione, takie stroje nie były niczym nadzwyczajnym, zwłaszcza na Podolu, gdzie od wieków żyło wielu Ormian. (...)

I tu przechodzimy już do właściwego tematu polecanej dziś Panstwu książki, czyli do wojennej tułaczki polskich rodzin, zmuszanych do emigracji, wywozonych na Sybir. Przesiedlanych. Tracących bezpowrotnie swe miejsce na ziemi. Tu ślepy los już nie rozgraniczał; potomkowie Ormian byli tak samo brutalnie traktowani przez najeźdźców jak wszyscy inni podejrzani klasowo, narodowościowo

czy z innego powodu skazani na wywiezienie, obozy, czy wręcz eksterminacje. (...) Na cztery strony swiata rozruciła Polakow wojna. Wedrowali przez panstwo i kontynenty, Rosja, Iran, Indie, Kenia, Rodezja, Poludniowa Afryka, Argentyna, Kanada, Meksyk, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, i w koncu Polska, do ktorej czasami przyjezdza, dopiero teraz i na krotko. Bo ich domy juz sa tam, a po tych utraconych juz nawet slad zaginal”.

Maria Grochowska, Na cztery swiata strony, KURIER SZCZECINSKI, 4/6 maja 2012

• „Józef Piłsudski powiedział kiedyś, że Polska przypomina mu obwarzanek- wszystko co dobre jest na kresach, zaś w środku znajduje się pustka. Czytając książkę Aleksandry Ziółkowskiej Boehm trudno nie pamiętać tych słów. I rzeczywiście mieszkańcy kresów musieli być ludźmi twardymi i wartościowymi. Każdy dzień ich życia był dniem walki o polskość, tą polskość wyrażaną nie szumnymi i górnolotnymi słowami, lecz drobnymi sukcesami dnia codziennego, pracą i nauką. Żyli oni często w otoczeniu niezbyt przyjaznym i na nich odbić się miały skutki polityki rządu II RP wobec mniejszości narodowych. To właśnie oni wspominając szczęśliwe dni przed wybuchem wojny mogli powiedzieć „lepszy dzień nie przyszedł już”.

Autorka opisała los polskich Ormian Wartanowiczów, losy polskiej rodziny osadników wojskowych na Polesiu czy hubalczyka Romana Rodziewicza. Przenosimy się na chwilę do winnic w okolicach Zaleszczyk, by potem znaleźć się w bydlęcym wagonie wiozącym tych źle urodzonych na kazachskie stepy, marzniemy w lasach wraz z żołnierzami majora Hubala, by za chwilę oglądać wnętrze obozu w Oświęcimiu. Słowem możemy poznać polskie losy II wojny światowej, losy tych, którzy po zakończeniu działań wojennych nie mogli powrócić do Polski i tych, którzy mimo wszystko powrócili. Jednych zaś i drugich nazwać można solą tej ziemi, solą tego narodu.

Pomyślmy o tym czytając książkę Aleksandry Ziółkowskiej Boehm”.

Adam Kraszewski, NA TEMAT Miejsce, gdzie książka jest najważniejsza, 9 kwietnia 2012

<http://recenzjeksiazek.natemat.pl/9619,aleksandra-ziolkowska-boehm-lepszy-dzien-nie-przyszedl-juz>

• „Super książka Pani Aleksandry i recenzja Pana Adama! Pozwolę sobie dodać coś od siebie :) Docenić należy pióro doświadczonej pisarki, nazywanej wśród czytelników Oleńką. Pani Aleksandra Ziółkowska-Boehm to przeurocza osoba. Kto miał okazję spotkać tę Panią osobiście, ten wie, o czym mówię. Zaangażowanie autorki w tematykę książki, objawia się w jej dziele. Entuzjazm, z jakim opowiada na spotkaniach z czytelnikami o osobistych poszukiwaniach rodów, źródeł, historii, materiałów, nie pozostawia złudzeń, że mamy do czynienia z wykwinną pisarką. Tylko osoba głęboko osadzona w temacie, potrafi w tak okazały sposób ukazać, co niekiedy na zewnątrz niedostrzegalne.

Odnoszę takie wrażenie, że czytając tę książkę, niejako łączę się z jej bohaterami, pomimo tego, że żyję przecież w zupełnie innych, obecnych czasach. Myślę, że wiele osób, znajdzie w niej jakieś mądrości życiowe, które każdy sam sobie dopasuje do etapu życia, w jakim właśnie się znajduje. Historia, chociaż jest już za nami, zaczyna odżywać dzięki Pani Aleksandrze i bohaterom przedstawiającym świat, jaki współczesnemu odbiorcy, może jawić się, tylko w wyobraźni. Taka podróż, to niezwykle cenny dar, jaki nam ofiarują. Korzystajmy z tego, zwłaszcza, że to tylko i aż podróż w przeszłość. W każdej chwili, można wysiąść, czego oni zrobić nie mogli. Lepszy dzień może i nie przyszedł już..., ale jeśli w ogóle dzień do nas przychodzi, przyjmijmy go otwarcie. Spójrzmy, jak kiedyś przyjmowano dni, wydarzenia, okoliczności. Nie chcę tu prawić jakichś farmazonów. Jednak,

coś w tych powiązaniach, w tej płynności czasu jest. Mimo wszystko, nikt z nas nie żyje w oddzielnej rzeczywistości”.

Katarzyna Ewelina Rozenek, Wyszów, 27 maja 2012 NA TEMAT

<http://recenzjeksiazek.natemat.pl/9619,aleksandra-ziolkowska-boehm-lepszy-dzien-nie-przyszedl-juz>

„Najnowsza publikacja Aleksandry Ziółkowskiej – Boehm „Lepszy dzień nie przyszedł już” składa się z trzech opowieści. Dwa pierwsze rozdziały opisują niezwykle dramatyczne losy rodzin zamieszkujących Kresy Wschodnie, trzeci poświęcony został osobie Hubalczyka, Romana Rodziewicza. Autorka po raz kolejny skupia się więc na szeroko rozumianej historii Polski i Polaków w jej najbardziej dramatycznych momentach – najpierw wybuch II Wojny Światowej, potem epoka komunizmu. Opowieść autorki to szerokokontekstowa analiza losów jednostki, która na skutek „wariacji historii” dostała się w miażdżące tryby dwóch wielkich totalitaryzmów XX wieków – komunizmu i faszystów. To także, albo przede wszystkim narracja poświęcona sile i wyjątkowości człowieka, który nawet w najcięższych warunkach potrafi przetrwać i zachować godność.

Na pierwszy plan książki wysuwa się historia rodu Wartanowiczów i Jaxa Bąkowskich. Opowieść o rodzinie, którą los dotkliwie doświadczył. Utrata wspaniałego majątku na Podolu, dworu w Kraśnicy, świetnie prosperujących winnic i stadniny koni, wywózka w głąb Rosji, bytowanie na pograniczu życia i śmierci, ciągły głód i katorżnicza praca, rozstrzelania w Charkowie, ucieczka do Teheranu, Algierii, Anglii – byle dalej od dziejowego, europejskiego szaleństwa. W końcu ciężkie emigracyjne życie, które stało się udziałem wielu ówczesnych Polaków i dla których decyzja o osiedleniu z dala od rodzinnych stron była jedyną słuszną i możliwą decyzją. W drugiej części książki przedstawiona zostaje natomiast postać Romana Rodziewicza (właściwie Romualda Rodziewicza ps. „Roman”). Uzupełniona historia życia niezwykłego człowieka, Hubalczyka, żołnierza brutalnie torturowanego przez gestapo, więźnia obozów w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, w wolnej Polsce odznaczonego Krzyżem Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, opisanego już we wcześniejszej publikacji Ziółkowskiej „Z miejsca na miejsce. W cieniu legendy Hubala” (co istotnie opowieść Rodziewicza stała się również kanwą jednej z najbardziej znanych książek Wańkowicza „Hubalczycy”). Ta niezwykła postać, z którą zresztą pisarka weszła w bardzo przyjacielskie stosunki, jawi się na kartach wydawnictwa jako bohater czasów nie-bohaterskich. Bezkompromisowy, odważny, przyjacielski, z którym okrutna Historia (koniecznie przez wielkie „H”) obeszła się bezpardonowo. Zresztą jak z wszystkimi bohaterami tejże książki.

„Lepszy dzień nie przyszedł już” to przede wszystkim opowieść (zresztą jak sam tytuł wskazuje) o tym, co bezpowrotnie minione. Lecz trudno na kartach wydawnictwa szukać łzawego sentymentalizmu. Książka Ziółkowskiej to raczej świadectwo woli, siły człowieka, który potrafi zmierzyć się nawet z największymi okrucieństwami losu, dla którego wspomnienia minionych czasów stanowią pożywkę do dalszej walki. Pięknie wydana, bogato ilustrowana, napisana nieprzeciętną polszczyzną książka pisarki to wspaniały przykład polskiego reportażu historycznego, z którym bez wątplenia warto się zapoznać.”

Monika Długa, Pomiedzy Historią a człowieczeństwem, LUBIMY CZYTAC, 11 kwietnia 2012

<http://lubimyczytac.pl/oficjalne-recenzje-ksiazek/725/pomiedzy-historia-a-czlowieczestwem>

„Życie wiedzie człowieka wzruszająco krętymi ścieżkami. W niniejszej książce, zbiorze opowieści o losach polskiego pokolenia okaleczonego przez wojnę, punktem startowym jest dwudziestolecie międzywojenne i Kresy – zagubiona kraina wspomnień i marzeń. Dalsze losy naszych bohaterów biegną, jak im historia każe: przez gehennę wojny, choroby, niebezpieczeństwa – po to, by wylądować na obczyźnie w dalekich zakątkach świata.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm dysponuje piórem wielce doświadczonym. I tematykę Kresów w swych dziełach niemało dotąd eksploatowała. Nic to jednak dziwnego, skoro pierwsze poważne literackie kroki stawiała jako asystentka Melchiora Wańkowicza, wielkiego i cenionego piewcy wschodnich prowincji. Mało tego, wątki tu rozwijane znajdują tło i dopełnienie w książkach wcześniej wydanych. Nie jest to tedy pierwszorzędna, a wszystkie trzy opowieści rzucają nas natychmiast na głęboką wodę.

Arkadia i katastrofa

Wkraczamy bowiem w żywą kulturę Kresów, w sieć miasteczek, koneksji rodzinnych, świat bujnej przyrody, poznajemy nawet właściwości gleby – nieomal wciągamy tamtejsze powietrze. Ale też wyczuwamy kruchość tej Arkadii (opowieści snute z perspektywy aposteriorycznej zyskują napięcie zapowiadające przyszłe nieszczęścia). Dalej zaś niemal bezpośrednio przeżywamy wraz z narratorami doświadczenia okrutnej historii XX wieku.

Ziółkowska-Boehm w przemożnej mierze oddaje głos swoim rozmówcom – intensywność przeżyć, intensywność biografii przemawia sama przez się. Zewnętrzny komentarz staje się zbędny. Czas przedwojenny był czasem ich dzieciństwa. Sprawia to, iż schemat narracji jest raczej podobny. U zarania dzieciństwo na Kresach. Wiążą się z nim zawsze niezwykle, barwne i uczuciowe wspomnienia dotyczące tamtejszych zwyczajów, stylu życia, zapierającej dech w piersiach przyrody. Temu wszystkiemu kładzie kres nadejście wojny. Jedni z bohaterów tracą wielopokoleniowy majątek, wielu ląduje na Syberii czy w Tajdze, w nieludzkich warunkach rodem z „Innego świata”. Jeszcze inni trafiają do partyzantki (rewelacyjny wątek o Hubalczykach). Wszyscy nieomal po wojnie poniewierali się po świecie i – dla nich – „lepszy dzień nie nadszedł już”.

Bogactwo indywidualnego losu

Opowieści i relacje zostały zredagowane w sposób klarowny i potoczny (uzupełnienia lub głosy poboczne przeniesione zostały do przypisów). Tekst posiada szereg wzbogaceń w postaci materiału fotograficznego, kserokopii listów, pocztówek, dokumentów. Są one wszechobecne i współtworzą intelektualny sukces tej książki. Autorka, pozyskując te materiały, osiąga główny cel gatunku. Zapis przeszłości, i tak bardzo bezpośredni i namacalny, zdobywa jeszcze większy stopień naoczności: widzimy tak pełny obraz bohaterów, jak jest to tylko możliwe przy zastosowaniu środków historycznych.

Co ponadto czyni tę książkę cenną i wartą przeczytania? Jest to lektura dająca paradygmatyczne przykłady polskich losów w trakcie II wojny światowej. Jest to kolejna cegiełka, która wypełnia suche daty obiektywnej historii najnowszej, nadaje jej ciężkość – a wszystko za sprawą subiektywnej perspektywy pojedynczych ludzi, którzy tkwili w samym sercu wydarzeń historycznych. Dodam na koniec, iż opowieść tytułowa stanowi prawdziwy majstersztyk: minimalizm i prostota narracji oszałamiają i czyniąca bezbronnym. Polecam lekturę!”

Tomasz Kwiatkowski, Histmag.org, 24 kwietnia 2012

<http://histmag.org/?id=6611>

„Bardzo piękna i mądra recenzja. Podpisuję się pod nią obiema rękami. Zachęciła mnie do podzielenia się własnymi wrażeniami z lektury książki „Lepszy dzień nie przyszedł już”, którą przeczytałem dwa razy w ciągu trzech tygodni.

Przy pierwszym podejściu szybko pochłaniałem treść, nie skupiając się zbytnio na szczegółach, których jest w dziele Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm mnóstwo. Z tej lektury pozostały mi w pamięci różnokolorowe obrazy: pełne radosnych, optymistycznych barw życie bohaterów trzech opowieści, z których składa się książka, w okresie międzywojennym – soczysta zieleń łąk z feerią kwitnących kwiatów, stateczna zieleń odwiecznych lasów, orgia kolorów rozkwitających i owocujących sadów naddniestrzańskich, wszystkie odcienie słonecznej żółci dojrzewających łąk zbóż i miodów z pasieki stryja Leona, szlachetne, pachnące południowym wiatrem czerwienie doskonałych polskich win (tak, bywały kiedyś takie), które powstawały w rozległych podolskich winnicach... Cezurą kończącą ten barwny festiwal są dwie daty - 1. i 17. września 1939 roku. Po napaści Niemiec i Związku Radzieckiego na Polskę losy bohaterów i krajobrazy ich otaczające zmieniły się w czarno – białe, wstrząsające grafiki. Tak je zapamiętałem. Wszelkie życiowe plany i marzenia poszły w odstawkę. Jedynym problemem jednostek i całych rodzin stało się zwykłe, fizyczne przetrwanie. Radością było wtedy zabicie i zjedzenie psa po miesiącach głodu. Nad tym wszystkim królował biało-czarny syberyjski krajobraz. Sięgająca horyzontu biel śniegu, skrzącego się w świetle zimnego północnego słońca, czerń drzew i baraków. Nawet ten zjedzony pies był czarny. Czarne niebo i migające białe gwiazdy. Piękne, ale potęgujące smutek, bo choć tak odległe, wydawały się wtedy bliższe niż utracony dom rodzinny. Ci z bohaterów którzy przeżyli piekło, zaczęli po wojnie nowe życie. Opowieści powojenne zapamiętałem w stonowanych, bardzo przytłumionych, szarych barwach.

Monochromatyczne obrazy codziennej, mozolnej pracy, odbudowywanie życia rodzinnego... czy to w Afryce Południowej, w Ameryce, w Anglii czy w Polsce. Dopiero los pokoleń urodzonych po wojnie zaiskrzył się wszystkimi pięknymi kolorami świata.

Moje drugie czytanie było uważne, zwracające uwagę na szczegóły, zaglądające co chwila do przypisów i starające się jak najwięcej zapamiętać. Odkryłem wtedy pokłady wiedzy historycznej, które autorka zawarła w książce. Lektura żadnego naukowego opracowania historycznego nie nauczyła mnie tyle o specyfice życia Polaków wywiezionych w głąb Rosji. Bardzo ciekawe a dla mnie zupełnie nowe, były opowieści o wyjściu ze Związku Radzieckiego polskiej ludności cywilnej wraz z Wojskiem Polskim generała Andersa. Wiele w nich wstrząsających przeżyć jednostkowych i dużo faktów historycznych. Dopiero taka zbitka daje obraz całości. Czuję, że obraz ten jest w książce Aleksandry Ziółkowskiej – Boehm bardzo prawdziwy. Z niesamowitym zainteresowaniem i uwagą chłonałem opowieść o Romanie Rodziewicz, żołnierzu majora Hubala. Ten fragment książki polecam wszystkim, którzy interesują się działaniami militarnymi w czasie II wojny światowej. Lektura rozdziału „Z miejsca na miejsce”, opowiadającego ze szczegółami o działaniach Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, będzie dla nich ucztą.

Wszystko co napisałem, jest tylko malutką częścią wrażeń, jakich doznałem podczas dwukrotnego czytania książki „Lepszy dzień nie przyszedł już”. Mógłbym jeszcze pisać i pisać, ale chyba komentarz nie może być taki długi, więc kończę i mam nadzieję, że całą resztę odkryjecie sami”.

Tomasz Wojtkowski, HISTMAG, 10 maja 2012

„Historia historią, ale ja doceniam w tej książce coś o wiele ciekawszego. Ludzkie losy i ta refleksja

nad życiem ludzkim, która pojawia się po przeczytaniu.
Ten urok starej czarno-białej fotografii na okładce po prostu porywa :)”.

KA , HISTMAG , 5 maja 2012

„Lepszy dzień nie przyszedł już” zawiera trzy opowiesci - związane z polską historią, polskimi losami. Sa to historie rodzin, czy - jak w przypadku Wartanowiczów- sagi rodu. Pokazuję wyrzuconych ze swoich domów konkretnych ludzi, których wcześniej przedstawiam czytelnikowi i się z nimi niemal zaprzyjaźnia. Pokazuję, co się działo z nimi i ich rodzinami. Wywózki, obozy, nasze polskie tragedie.

Pokazuję niezwykle hart ducha i wolę przetrwania w jakże ciężkich sytuacjach, i pokazuję dalsze pokolenia. Piszę, co stało się z rodzinami patriotycznych dzielnych ludzi, z ich dziećmi i wnukami, którzy mieszkają teraz w Stanach Zjednoczonych, w zachodniej Europie czy w Johannesburgu, ale i w Polsce. Jak patrzą i czy chcą wiedzieć o pokoleniach swoich dziadków, którzy przeszli gehennę. Niczego nie krytykuję, niczego nie oceniam, pokazuję postawy pewnej generacji ludzi, i późniejsze. Czytelnikowi zostawiam nasuwające się przemyślenia.... duże fragmenty tej książki pisałam na przydechu i ze skurczonym sercem”.

Aleksandra Ziolkowska-Behm, Wywiad Ewa Matuszewska, Zakopane dla ciebie,

<http://www.zakopanedlaciebie.pl/pl/rozmowy/-ldquo-osiolek-rdquo-wciaz-pracuje.html>

„Świetna książka. Przeczytałem ją już dwa razy. Przy drugim czytaniu zauważyłem, że znaczna jej część jest poświęcona losom kobiet? Wychowały się w dobrobycie a przynajmniej w dostatku materialnym, niektóre z nich były nawet troszkę rozpieszczone. Gdy przyszedł czas największej próby, doskonale zdały egzamin. Okazało się, że są silne, mądre i zaradne. Dawały sobie radę zarówno na zesłaniu sowieckim jak i pod okupacją niemiecką. Zastanawiałem się skąd wydobyły te niewyobrażalne pokłady siły i zaradności. To ciekawy temat. Wyszło mi, że wpajanie od maleńkości wartości życia rodzinnego, patriotyzmu i wiary nie są pustymi sloganami. Przydają się całkiem realnie w najgorszych, beznadziejnych chwilach. A może kobiety są po prostu silne z natury i początek wierszyka Mickiewicza o „puchu marnym” mało ma wspólnego z rzeczywistością.

Warto przeczytać tę książkę także pod takim kątem.

Teraz z innej beczki.

Po napisaniu opowieści o Romanie Rodziewiczzu „Z miejsca na miejsce”, Aleksandra Ziolkowska została Honorową Członkinią Rodu Rodziewiczów. Uważam, że po wydaniu książki „Lepszy dzień nie przyszedł już” Aleksandra Ziolkowska-Boehm powinna zostać co najmniej Honorową Ormianką z Podola.

Czy czyta mnie jakiś Ormianin?”

Tomasz Wojtkowski, Warszawa, 12 maja 2012, NA TEMAT

<http://recenzjeksiazek.natemat.pl/9619,aleksandra-ziolkowska-boehm-lepszy-dzien-nie-przyszedl-juz>

"Lepszy dzień nie przyszedł już" , najnowsza książka Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, to opowieść o kilku rodzinach na tle historii Polski ostatniego stulecia. Autorka opowiada m.in. o hubalczyku Romanie Rodziewicz, rodzinie Bąkowskich i polskich Ormianach - Wartanowiczach.

"Jedna opowieść rodzi następne opowieści" - mówiła Aleksandra Ziółkowska-Boehm na poniedziałkowym spotkaniu z czytelnikami w warszawskim Muzeum Niepodległości. W książce "Lepszy dzień nie przyszedł już" można znaleźć wątki znane czytelnikom poprzednich książek tej pisarki, jak na przykład historia Hubalczyka Romana Rodziewicza czy dzieje rodu Jaxa-Bąkowskich i ich krewnych Wartanowiczów - polskich Ormian, przed laty właściciele rozległych winnic na Podolu. Wśród drugoplanowych bohaterów tych opowieści przewijają się m.in. Melchior Wańkowicz, którego sekretarką była autorka książki; Maria Rodziewiczówna, gen. Władysław Anders, gen. Stefan Rowecki "Grot".

W majątku Antoniego Jaxa-Bąkowskiego w Kraśnicy pod Opoczmem powstała w latach trzydziestych XX wieku nieduża stadnina koni. Zagładę kraśnickiej hodowli przyniosła II wojna światowa. Oficer rezerwy Jerzy Bąkowski, zmobilizowany we wrześniu do polskiego wojska, dostał się do sowieckiej niewoli, wiosną 1940 roku zginął w Charkowie. W tym samym czasie jego żona Anna starała się utrzymać gospodarstwo w Kraśnicy. Działający nieopodal oddział majora Henryka Dobrzańskiego Hubala miał w Kraśnicy punkt aprowizacyjny. Dowódca, czołowy jeździec europejskich hipodromów, olimpijczyk, otrzymał z tamtejszej stadniny karego ogiera Demona, z którym razem zginął 30 kwietnia 1940 roku pod wsią Anielin, w obławie zorganizowanej przez Niemców.

Zimą 1945 roku Armia Czerwona splądrowała doszczętnie dwór, kradnąc pozostałe wierzchowce. Po kilku tygodniach, na mocy dekretu o parcelacji majątków ziemskich, Bąkowscy zostali wywłaszczeni. Nakazano im zamieszkanie w odległości nie mniejszej niż 100 kilometrów od rodzinnego gniazda. 45 lat później bezskutecznie usiłowali odzyskać kompletnie zdewastowane zabudowania dworskie, zanieczyszczony staw i zdziczały park.

"Zbierając informacje o rodzinie Bąkowskich trafiłam na historię Wartanowiczów, starego rodu pochodzenia ormiańskiego, którzy osiedli na Podolu. Z tej rodziny pochodziła żona ostatniego właściciela Kraśnicy - Anna" - mówiła pisarka. Wartanowicze założyli w swoim majątku w Zaleszczykach winnicę, która przed wojną była sławna w całej Polsce. Na winobranie do Zaleszczyk przyjeżdżali goście z całego kraju, powodzenie uprawy winorośli na Podolu dawało nadzieję, że i w innych regionach Polski da się uprawiać winogrona. Rodzina Wartanowiczów została w 1940 roku deportowana w głąb ZSRS, skąd udało im się wydostać z armią Andersa. Jej potomkowie żyją obecnie m.in. w RPA. "Młode pokolenie potomków Wartanowiczów nie interesuje się historią rodziny, to bardzo smutne" - zauważyła pisarka.

W książce przedstawiona też została postać Romana Rodziewicza (właściwie Romualda Rodziewicza ps. "Roman"), którego losy Aleksandra Ziółkowska-Boehm opisała już w książce "Z miejsca na miejsce. W cieniu legendy Hubala". Tym razem poznajemy uzupełnioną, pełną opowieść o życiu siostrzeńca Marii Rodziewiczówny, Hubalczyka, więźnia obozów w Auschwitz i Buchenwaldzie. To właśnie Roman Rodziewicz opowiedział Wańkowiczowi dzieje oddziału Hubala, co zaowocowało książką "Hubalczyk". Roman Rodziewicz ma obecnie niemal 100 lat, mieszka w Anglii.

We wszystkich opowieściach zawartych w książce "Lepszy dzień nie przyszedł już" powraca motyw zagłady przedwojennego, idyllicznego świata ziemiańskich dworów i ciężkiego losu emigrantów. Matka bohaterki jednej z opowieści wiosną 1938 roku wzbraniała się przed pójściem do fotografa, uważała, że akurat źle wygląda, chciała poczekać na "lepszy dzień". W końcu dała się namówić i ta

właśnie fotografia, jako jedyne zdjęcie rodzinne, przetrwała wojenną zawieruchę. "Lepszy dzień nie przyszedł już" - konkluduje autorka, stąd tytuł książki.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm była asystentką ojca polskiego reportażu Melchiora Wańkowicza, spadkobierczynią jego archiwum. Opublikowała ponad 30 książek reportażowych. Książka "Lepszy dzień nie przyszedł już" ukazała się nakładem wydawnictwa Iskry.

Źródło: PAP

„KLUCZYKI DO MERCEDESA

Poszłam tam, bo dostałam zaproszenie. A przecież nawet bym nie wiedziała o tym wydarzeniu. Bo niby i skąd?

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Oddział w Warszawie, mieści się przy Krakowskim Przedmieściu, niemal obok Placu Zamkowego. Piękne to miejsce! Poszłam tam sama. A właściwie pojechałam miejskim autobusem. Lubię przejechać się lub przejść Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem – i nie jestem w tym odosobniona – bo jeśli Warszawa ma gdzieś swoje serce, to ten uliczny szlak jest z pewnością jego główną arterią.

Jak zwykle przyszedłam przed czasem, bo nastawiłam się na korki w mieście w tej popołudniowej porze. Sala, którą stanowił główny hol, powoli zapełniała się ludźmi. W miarę wypełniania się, słuchając szmeru rozmów, z każdą chwilą czułam że zanurzam się w jakiejś znanej mi atmosferze z dawnych lat, z dzieciństwa, i nie było to niemiłe, ale wręcz odwrotnie – poczułam się swojsko, jak z wizytą u znajomych, z rodzicami, gdy miałam kilkanaście lat. Elegancja, dyskrecja i wysoka kultura osobista to nie były w tym miejscu słowa puste. Już zapomniałam przez ostatnie lata, jak to wygląda.

Bohaterką spotkania była Pani Aleksandra Ziółkowska – Boehm i jej najnowsza książka pod tytułem: „Lepszy dzień nie przyszedł już”.

Aleksandra Ziółkowska – Boehm, sukcesorka spuścizny literackiej Melchiora Wańkowicza, jest doktorem nauk humanistycznych pobliskiego Uniwersytetu Warszawskiego, oraz stypendystką m.in.: amerykańskiej Fundacji Fulbrighta, kanadyjskiej Ministra Kultury i nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej. Członkiem Polskiego ZAIKS-u i amerykańskiego PEN CLUB-u. Nagród już nie wyliczam, ale to oczywiste że ma ich wiele, bo napisała wiele ważnych książek.

„Lepszy dzień nie przyszedł już” to opowieść, a właściwie trzy opowieści, o losach rodzin zamieszkujących przed wojną na Polskich Kresach Wschodnich. Zaś tłem wydarzeń są miejsca tragicznie wpisane w historię Polski i Polaków: Syberia, Kazachstan, Katyń, Auschwitz, Monte Cassino, a także wojenne i powojenne skupiska polskie w Iranie, Afryce Południowej, Meksyku, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, a nawet w przedwojennej Mandżurii. Parę niezłych filmów można by nakręcić w oparciu o te historie! Oscar byłby zapewniony.

Pierwszą książką Pani Aleksandry Ziółkowskiej jaką przeczytałam była „Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego Krzyża”. I może bym nawet do dziś nie słyszała o tej Autorce gdyby nie to, że znałam osobiście właśnie jej bohaterkę, Kaję, już obecnie świętej pamięci, żonę Hubalczyka Marka Szymańskiego, „Sępa”. To on prowadził mnie (za rękę!) do spóźnionego, wojennego chrztu świętego zamiast nieobecnego kuzyna z zagranicy.

We wstępie do książki o Kai Pani Aleksandra umieszcza przesłanie, które tak wyraził Izaak Bashevis Singer: „Prawdziwy twórca przynależy do swoich rodaków, do swego otoczenia, bez względu na to, czy je lubi czy nie. Kosmopolita nigdy nie napisze niczego wyjątkowego, jego dzieło będzie uogólnieniem”. Pewnie dlatego Pani Ziółkowska – Boehm choć mieszka obecnie w USA, tak silnie czuje się związana z Polską. I z takim dzielnym uporem stara się przywracać pamięci naszą polską trudną historię.

Co ciekawe – jak sama powiedziała na tym spotkaniu z Czytelnikami – że ci wszyscy ludzie, bohaterowie jej książki, choć przeszli wiele tragicznych wydarzeń w swoim życiu, nigdy do nikogo nie mieli o to pretensji. Swój los przyjmowali z godnością i odwagą. „Piękni ludzie” – tak ich nazwała. Tacy choćby jak jeden z bohaterów książki „Lepszy dzień nie nadszedł już”: „Kiedyś kochał konie, psa i swojego mercedesa. Kluczyki do dawnego samochodu zachował. Były z nim przez całą wojnę i potem, do końca życia. Były szczególną pamiątką czasów, które minęły bezpowrotnie.

Kluczyki do mercedesa, związane niebieską wstążką, ma teraz jego córka Kasia”.

W niejednym polskim domu i dzisiaj te przysłowiowe „kluczyki do mercedesa” wciąż są przechowywane przez kolejne pokolenia. W moim domu też”.

Elżbieta Nowak (kochanezycie.pl), Polskie Radio Pr 1, Mysli na dobry dzien, 12 czerwca 2012

„Aleksandra Ziolkowska-Boehm napisała książkę, na którą złożyły się trzy opowiesci dotyczące losów rodzin pochodzących z terenów należących przed II wojną światową do Polski i określanych jako Kresy Wschodnie. Właściwie to jedynie dwie z nich zajmują większą część lektury, choć czytana pierwsza krótka opowieść o tym samym tytule jak książka, niezwykle poraża i wzrusza czytelnika. Powstała ona na podstawie wspomnień Joanny Synowiec, osoby w dzieciństwie ciężko doświadczonej przez los. Wraca do okresu szczęśliwych dni w Szemiotowce koło Kobrynia na Białorusi, wkroczeniu Rosjan, przymusowego wyjazdu na wschód, śmierci rodziców i dziecięcej tulaczce wraz z rodzeństwem.

Obszerne miejsce w książce zajmuje historia rodu Wartanowiczów i Jaxa Bakowskich. Autorka przedstawia w niej z grubsza historię Ormian i wskazuje na przyczyny pojawienia się ich w rejonach południowo-wschodniej Polski. Rodzina była ceniona przez społeczeństwo lokalne i poważana. Miała też rodzinne majątki, piękne sady i winnice, stadniny koni na Podolu, które zostało utracone wraz z nastaniem władzy sowieckiej, albo tak jak dwór w Krasnicy dopiero w styczniu 1945 roku. Autorka przedstawia losy poszczególnych członków rodzin, działalność konspiracyjną, służbę wojskową. Rodzinne zwyczaje, przymusowa w szkołach nauka rosyjskiego, wywozki w głąb Rosji, głód, ciężka wycieńczająca organizm praca, wędrowka po krajach w poszukiwaniu schronienia. Trzecia historia dotyczy Romana Rodziewicza o pseudonimie Roman, który był partyzantem majora Henryka Dobrzańskiego o pseudonimie Hubal. Rodziewicz urodzony w Manzurii znalazł Polskę jedynie z opowiadania. Autorka przedstawia jego życie z uwzględnieniem jego lat dzieciństwa i młodości, kariery żołnierskiej, uczestnictwa w kampanii wrzesniowej, aresztowaniu, torturowaniu podczas śledztwa, pobytach w hitlerowskich obozach. To opowieść o osobie odważnej, bezkompromisowej, o niezłomnych cechach charakteru, która warto poznać.

Książka jest napisana przystępnym językiem w głównej mierze oparta na wspomnieniach, listach i pamiętnikach obszernie źródeł cytowanych. Bogaty jest również materiał ikonograficzny książki. Znaleźć w niej również można przypisy i indeks osób. Bardzo dobra lektura, pobudzająca czytelnika do refleksji i momentami wzruszająca. Warto!”

MONGOMERRY, SLOWEM MALOWANE, 14 czerwca 2012

<http://slowemmalowane.blogspot.com/2012/06/aleksandra-ziokowska-boehm-lepszy-dzien.html>

„„Lepszy dzień nie przyszedł już” to tytuł książki Aleksandry Ziolkowskiej-Boehm, zawierającej trzy obszernie opowiesci o losach rodzin, które przed wojną mieszkały na Kresach. Jest to niezwykle cenna lektura, szczególnie dla osób, którym bliskie są nie dość znane karty polskich dziejów. Autorka odbyła setki rozmów z ludźmi zamieszkującymi niegdyś wschodnie rubieże dawnej Rzeczypospolitej,

utrwalając z talentem i pietyzmem ich dramatyczne losy: zesłanie, katorge, utratę bliskich, bytowanie w nędzy, ale i godne, często heroiczne trwanie w tak niesprzyjających życiu warunkach. Opisuje także późniejszą wędrówkę swoich bohaterów przez różne kraje i kontynenty, aż do spokojniejszej przystani w krajach odległych od ojczyzny. Poznajemy m.in. historie hubalczyka, Romana Rodziewicza, rodu Jaxa Bakowskich, a także polskich Ormian – Wartanowiczów, niegdys właścicieli rozległych winnic na Podolu.

Autorka tak dalece identyfikuje się z losami wielu swoich bohaterów, iż wydawać się może, jakby to własne losy próbowała czytelnikom przybliżyć. Jej nie do przecenienia zasługa jest też to, że wydając swe książki w Stanach Zjednoczonych, w języku angielskim unaocznia prawdę o polskich losach, najczęściej nieznaną lub mało znaną, wielu mieszkańcom tamtego kontynentu. Unaocznia, np. swoim amerykańskim czytelnikom i słuchaczom fakt, iż powstanie w Getcie nie było jedynym powstaniem ale jednym z dwóch powstań – upowszechnia więc prawdę o powstaniu warszawskim, bohaterskim zrywie Polaków, ginących za wolność swej ojczyzny, i o zrujnowanej stolicy.”

M.W (Maria Wilczek) LIST DO PANI, Polski Związek Kobiet Katolickich, Nr 6, 2012

GLOSZY

„Wczoraj spotkała mnie uczta, bo kupiłem jakże ciekawą Pani ostatnią książkę pt. „Lepszy dzień nie przyszedł już”. Wyobrażam sobie ogrom pracy przy jej napisaniu. To dobra i ciekawa książka, podobnie jak i Pani pozostałe. Ciekawe historie ludzkie poparte ciekawymi zdjęciami wprowadzają nas w jakże inny odmienny świat od naszego. Jest oczywiście szeroko przedstawiona sprawa Henryka Dobrzańskiego, Romana Rodziewicza i wielu innych. Już sam tytuł mówi, że to były czasy, które nie wroca. Książka, jak i pozostałe, spocznie w mojej biblioteczce Hubala przy jego izbie pamięci. (...) Dziękuję Pani za tyle trudno poniesionego w napisaniu tych bibliofilskich rarytasów! Być może, że gdyby więcej ludzi czytało takie książki świat stałby się lepszy (...).”

Andrzej Goebel, Myslenice, 20 marca 2012

„Książka - doskonała. Wartanowicze - bardzo ciekawa, Rodziewicz poszerzony i zaktualizowany nabral nowego blasku, a sam LEPSZY DZIEŃ to majstersztyk: uważam, że jest to kwintesencja tematu sowieckich wywozek i losów wywiezionych i jeżeli ludziom nie chciałoby się czytać licznych obszerniejszych wspomnień, to wystarczy przeczytać LEPSZY DZIEŃ, by mieć pojęcie i zrozumieć, czym dla Polaków był Związek Sowiecki. Ta relacja powinna się znaleźć w obowiązkowych lekturach szkolnych, a także - moim zdaniem - warta jest opublikowania po angielsku.”

Janusz Krasicki, Warszawa, 24 marca 2012

„Wczoraj dostałem "perełkę Twoich rak". Polykam jej strony ze wzruszeniem. Podziwiam Twoją umiejętność wczucia się w atmosferę okresu i relacji międzyludzkich - to cechuje każdą Twoją książkę, ta ostatnia perelka jest tego kolejnym dowodem. Wielkie dzięki za tą perelkę!”

Tomasz Wartanowicz, Warszawa, 29 marca 2012

„W imieniu Romka i nas wszystkich mieszkańców i pracowników "Jasnej Góry" z serca gratuluje tego uroczego wydania książki, tym bardziej, że dzięki Romkowi "ostatniemu Hubalczykowi" jesteśmy również tam uwiecznieni, co normalnie nam się nie zdarza i tak historia jest dla nas łaskawa. To wszystko jednak nie mogłoby zaistnieć bez szczególnego talentu i wielu godzin pracy jakiej Pani musiała poświęcić, aby ta książka mogła się ukazać.

Ja osobście dziękuję za to, że tyle moich tekstów Pani umieszcila. Naprawdę, nie spodziewałem się tego. A jeśli chodzi o zdjęcia, przekroczyło to nasze oczekiwania... Jeszcze raz dziękujemy. Bóg zapłać. (...)

ks. Jan Wojcziński, Jasna Góra, Fixley, Huddersfield, Anglia, 16 kwietnia 2012

„Ileż spraw i faktów ocala Pani od zapomnienia. Czytając Pani książkę i śledząc losy bohaterów, zawsze miałam na uwadze słowa – lepszy dzień nie przyszedł już...

Doszedłam do wniosku, że do niektórych z nich kiedyś, po latach, może nawet na przekór losowi, ale przyszedł, do niektórych niestety nie przyszedł. Do Joanny Synowiec przyszedł, do jej braci nie przyszedł. Lepszy dzień przyszedł również do Krystyny i Mariana Wartanowiczów. Po koszmarze wojennym odnaleźli się i mimo trudów życia na obczyźnie byli szczęśliwi. Myślę, że do Anny Bakowskiej lepszy dzień nie przyszedł. Przeżyła trudne lata okupacji i jeszcze trudniejsze w powojennej Polsce.

Zwróciłam uwagę na zdania kończące drugą część książki „Czas i historia zmioły wszystko, nie ma ludzi, nie ma grobów, nie ma budynków. Po podolskich winnicach Wartanowiczów została jedynie legenda”.

Pani Aleksandro, dziś już nie tylko legenda, pozostała pamięć, która ocaliła Pani na kartach tej książki. Przypomnę w tym miejscu, że w książce „Dwór w Krasnicy i Hubalowy Demon” napisała Pani: „...„Dwór w Krasnicy spłonął, ale pamięć została i aby ta pamięć ocalić piszę te książki”.

Tak też ocaliła Pani pamięć o życiu Wartanowiczów na Podolui. Obecne, a szczególnie przyszłe pokolenia tej rodziny będą Pani za to wdzięczni, bo to, co nie zapisane, nie utrwalone, zacierają się z czasem w pamięci.

Szczególnie jest mi bliska trzecia część tej książki „Z miejsca na miejsce” W cieniu legendy Hubala” - ze względu na osobę Romana Rodziewicza. Wcześniej wydana książka pod takim samym tytułem przeczytałam dopiero w ubiegłym roku. Choć nieobce mi było nazwisko Rodziewicza, to po przeczytaniu tej książki zafascynowała mnie jego osoba, jego przeżycia wojenne i powojenne.

Czytając książkę patrzyłam na jego przeżycia pod kątem ogólnego tytułu „Lepszy dzień nie przyszedł; już”. Jego życie było bardzo trudne i tych gorszych dni było niemało – a kiedy zdecydował co ma robić, wybuchła wojna, potem ciężkie przeżycia wojenne, w tym obozowe, i trudne życie na emigracji. Mimo to do Rodziewicza też przyszedł lepszy dzień. Ja lepszego dnia w jego życiu upatruję w tym, że miał szerokie grono wspaniałych przyjaciół, wśród których Pani zajmuje ważne miejsce. Przyjazną z Panią zaowocowała książka. Rodziewicz jako żołnierz legendarnego Oddziału mjr Hubala sam wszedł do historii, a Pani pisząc te książki, utrwala jego pozycję w historii”.

Maria Szczegielniak, Sławno koło Opoczna, 23 maja 2012

